

**William Shakespeare: „Poskromienie złośnicy”, spolszczył Jerzy S. Sito. Reżyseria: Maciej Z. Bordowicz, scenografia: Jerzy Gorazdowski, muzyka: Leszek Figiel. Teatr Narodowy, premiera w kwietniu 1987 roku.**

665

Nasze teatry szukają teraz, częściej niż jeszcze kilka lat temu, lżejszego repertuaru. Czym mogą kuszać widza, który bardzo niechętnie rusza z domu. Po co ma tuc się na drugi koniec miasta, wystawać na przystankach, jechać w tłoku, skoro bez kłopotów i wygodnie może obejrzeć sobie coś w telewizji.

Teatr Narodowy, grający na scenie ś.p. Teatru na Woli, również troszczy się o tzw. masową widownię. Oczywiście, nazwa teatru do czegoś zobowiązuje, więc nie wystawia się kasowej sztuczki trzeciorzędnego autora, ale komedię samego Szekspira.

Genialny Szekspir nie zawsze tworzył dzieła najwyższego lotu. „Poskromienie złośnicy” zaliczane jest do jego „stabskich utworów”. Są tu jednak dwie role, dla których warto do tej sztuki wracać. Wyrazista sylwetka złośnicy Katarzyny i jej pogromcy o imieniu Petrukio. Od tego, jak aktorzy, grający tę parę, uporają się ze swym zadaniem, zależy powodzenie spektaklu.

W Teatrze Narodowym w roli Katarzyny występuje Ewa Serwa, w roli Petrukia – Bogustaw Augustyn (na zmianę z Andrzejem Żółkiewskim). Obydwójce urodziwi, z temperamentem – widać od razu, że trafita kosa na kamień, więc pojedynek tych dwojga jest przekonujący i dostarcza publiczności wielu emocji. Szanse są wyrównane, nie wiadomo, kto kogo zwycięży.

Treść sztuki jest błaha, nawet naiwna. Oto dwie siostry. Jedna łagodna, pełna uroku i słodczy, więc ojciec ją kocha i adoratorów rój wokół się kręci. To młodszą, Bianka (gra ją Jolanta Żółkowska). Starsza, Katarzyna, jest złośnicą, toteż wszyscy uciekają od niej a i tatuś ma raczej nieokreślony do swego dziecka stosunek, bo córka sprawia mu kłopoty. Katarzyna stawiałaby się pewnie coraz gorszą sekutnicą, gdyby na scenie nie pojawił się nareszcie prawdziwy mężczyzna, czyli Petrukio. Trudności, które innych odstraszaają, dla Petrukia są przynętą. Jest typem trochę hazardzisty, trochę awanturnika. W każdym razie nie

jest mięczakiem jak pozostali panowie. Do Katarzyny zabiera się ostro i bez skrępowań (wcześniej zadba, aby przyszyteś odpowiedni posag córce wyznaczył, co też jest środkiem dopingującym w staraniach o Kasję). Rezultat końcowy – zuchwała i nieokleznana Katarzyna staje się łagodna jak baranek wskutek obcesowego traktowania jej przez małżonka. Natomiast Bianka, która wydała się za kochającego ją czule Lucentia, dopiero po ślubie pokazuje, na co ją stać. Swojego łagodnego męża ma za nic, jest szorstka i opryskliwa.

Sztuka ta zdradza – z jednej strony – mizoginizm autora. Całkiem czytelny jest wniosek: jeśli kobiety nie potraktujesz ostro, nawet brutalnie, to ci się zbieśi, bo zła jest z natury. Z drugiej strony – Katarzyna dziwnie podobna jest do niektórych walczących feministek z XX wieku. Zuchwała i pogardliwie traktująca mężczyznę, dopóki nie trafi na tego jednego jedynego, wybranego. W nim się po dziewczęcemu zakocha – i żegna niezależności! Niewiele by Petrukio wskórał, gdyby nie uczucie Katarzyny. Bardzo ładną mamy tu scenę ich pierwszego spotkania. To miłość od pierwszego wejrzenia ich łączy. Z nią i z Petrukiem Katarzyna walczy. A choć się w końcu podda – nie jest przegrana, przeciwnie.

**BRONISŁAWA BELUSIAK**  
Zdjęcie: **KARINA ŁOPIEŃSKA**



**TEATR**